

Ewa Andrzejewska

Jaroslav Beneš

Jakub Byrczek

Josef Česla

Sławoj Dubiel

Gábor Kerekes

Andrzej Jerzy Lech

Marek Liksztet

Bohumír Prokůpek

Tomáš Rasl

Jan Reich

Marek Szyryk

Balázs Turay

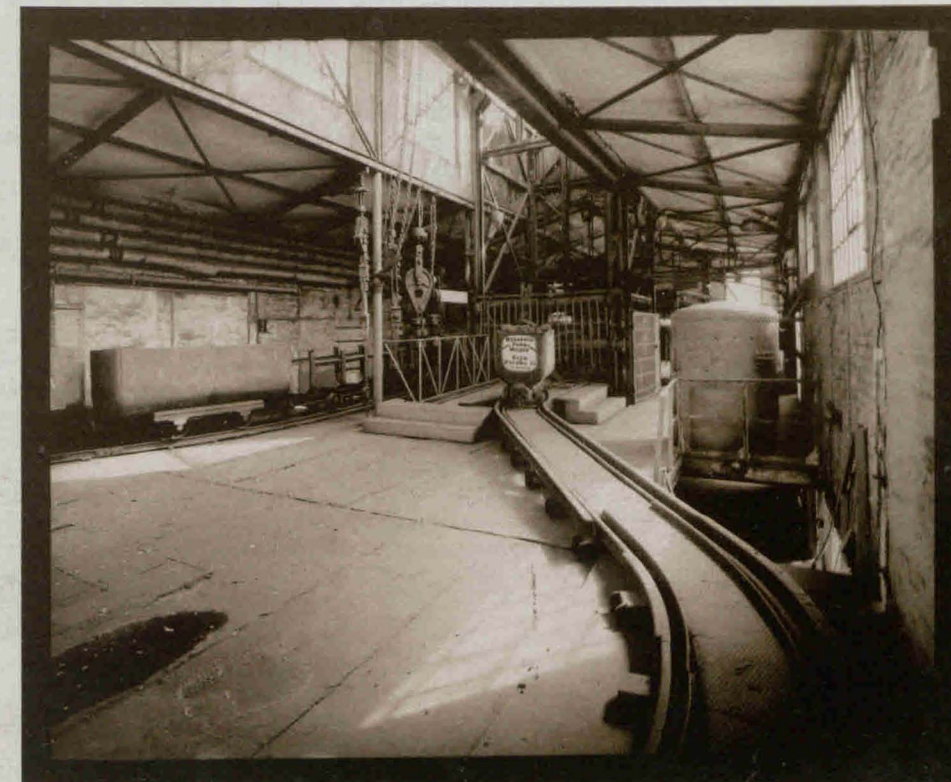
Wojciech Zawadzki

Wystawa poplenerowa
Plener dla artystów-fotografów
z krajów Grupy Wyszehradzkiej
Katowice 2006

Kurator pleneru i wystawy
Jakub Byrczek

Organizator:
Górnośląskie Centrum Kultury
Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 2

GALERIA „KORYTARZ” JCK JELENIA GÓRA „DWIE TRADYCJE” FOTOGRAFIA



uprzejmie zapraszamy na otwarcie wystawy
w piątek
16 listopada 2007 r.
o godz. 15.30
Jeleniogórskie Centrum Kultury
Jelenia Góra, ul. Bankowa 28/30

MIĘDZY PRZESZŁOŚCIĄ A PRZYSZŁOŚCIĄ

Górny Śląsk: ziemia błogosławiona i ziemia przeklęta zarazem. Niezwykłe miejsce, gdzie w pięknym falistym pejzażu, wśród pól i lasów wyrastają nagle wieże kopalń i kominy hut; gdzie tłoczą się ulice i domy, odbierając oddech miastu, które bez żadnej wolnej przestrzeni „pomiędzy” staje się już innym miastem. Ziemia kryjąca w sobie „czarne złoto” chciwie poszukiwane przez ludzi i ziemia zaśnuta pyłem i dymem, z resztkami lasów, w których już nie śpiewają ptaki. Inni są tu także ludzie: mówiący melodyjną śląską gwarą, z długimi i krótkimi samogłoskami, z miękkimi słowami zachowanymi jeszcze ze staropolszczyzny, przetykanymi twardym brzmieniem zapożyczeń niemieckich. Tożsamość Górnego Śląska od połowy XIX wieku związana jest z przemysłem górniczym – to wciąż podstawa życia większości rodzin tego regionu.

Co będzie dalej z tym miejscem tak szczególnym, tak wyraźnie innym pośród ziem sąsiednich; miejscem o własnych tradycjach, języku, pejzażu węglowych hałd i ceglanych „familoków” z czerwonymi futrynami okien? Śląska kraina zmienia właśnie skórę: przemysł węglowy odchodzi w przeszłość. Początek przemian jest bolesny, bo wszystko zaczyna się od ruiny tego co było.

W tym właśnie trudnym czasie – czasie granicznym między przeszłością a przyszłością regionu – czternastu fotografów z innych części Polski oraz trzech sąsiednich krajów zjawili się tutaj specjalnie, by zarejestrować rzeczywistość czasu przełomu. W ich spojrzeniu zawarty jest pewien szczególny ton, współbrzmiący z sytuacją miejsca. Może lepiej byłoby powiedzieć, że spojrzenie to naznaczone jest osobliwą smugą; smugą rezygnacji i nostalgii. Wszyscy oni bowiem uprawiają ten rodzaj fotografii, który również właśnie się kończy, na naszych oczach znika. Podobnie jak inne paliwa i nowe technologie wypierają górnictwo i hutnictwo oparte na węglu, tak samo nowoczesna technika zastępuje wybraną przez tych właśnie fotografów tradycyjną odmianę ich dziedziny. Coraz trudniej o czarno-biały negatyw w kasecie, jaki używany jest w starych aparatach wielkiego formatu; dotychczasowi producenci porzucają wytwarzanie barytowego papieru, na którym w klasycznej ciemni chemicznej kopiuje się stykowo obrazy z tych właśnie dużych negatywów.

Jeden z nich, Andrzej Jerzy Lech (który przyjechał na Śląsk aż z Nowego Jorku), napisał: „nie jesteśmy fotografami czasu świetności”. Trafił w samo sedno. „Klasyczni” fotografowie mają powody odczuwać, że

znaleźli się na marginesie głównego nurtu tej dziedziny. A ponieważ z własnej woli na tym marginesie pragną pozostać, siłą rzeczy patrzą na świat nieco melancholijnie, poszukując w nim obrazów samotności, opuszczenia, przemijania. Któż lepiej od nich potrafi odczuć szczególną aurę ziemi, której życie staje się właśnie przeszłością?

Każdy z czternastu fotografów zaproszonych na plener ujrzał taki obraz Górnego Śląska, jaki wyniknął ze spotkania tego miejsca z jego indywidualną wrażliwością i doświadczeniem wyniesionym z dotychczasowej pracy artystycznej. Z tych różnorodnych ułamkowych obrazów, zestawionych razem, układa się, jak w kalejdoskopie, obraz zupełnie nowy: wielowątkowa opowieść pełna niespodziewanych znaczeń. Wiele z nich mówi nie tylko o rzeczywistości nieczynnych kopalń i hut oraz smutnych domów – o ruinie, brzydocie i opuszczeniu – ale także o niezwykłości i szczególnie pięknie tej wyjątkowej krainy. Zdumiewające piękno śląskiego pejzażu autorzy zdjęć potrafili dostrzec i w lirycznych detalach, i w epickich, patetycznych panoramach.

Widza oglądającego ten zestaw fotografii uderza, że prawie nigdzie nie ma tu ludzi. Jeśli już pojawiają się, to jako drobne sylwetki w głębi kadru, jeden z wielu elementów widoku. Fotografowie, którzy posługują się starymi, dużymi aparatami na statywach, których obiektywy zapisują obraz w długim czasie, z zasady nakiero-

wują swoją uwagę na te obiekty, które nie poruszają się, nie wychodzą z kadru w trakcie wykonywania zdjęcia. Nie może to więc być fotografia reporterska. Jednak nie przedstawiając ludzi, w rezultacie mówi o nich więcej i istotniej niż można pokazać na migawkowych zdjęciach chwytających „na gorąco” różne sytuacje. Właśnie nieobecność człowieka jest na tych obrazach znacząca. Znaczące stają się pozostawione przez niego przedmioty i ich wzajemne korespondencje; swoją rolę odgrywa tu także ich tło: ziemia i niebo, światło i cień. Brak osób, których ślady obecne są na fotografiach, sprawia, że można je „zobaczyć” w wyobraźni sugestywniej niż w rzeczywistości – idąc po tropach przedmiotów oraz symbolicznych sensów blasku i mroku.

Fotografie Balazsa Turaya opowiadają o zaskoczeniu i zdumieniu nagłym spotkaniem z innym światem, kiedy to malowniczy krajobraz rozległych, jasnych pól i ciemnych kęp drzew ustępuje nagle miejsca mrocznym, błotnistym fabrycznym podwórzom, kryjącym widoki, które niosą lęk i przecucie katastrofy. Ruina i brzydota tego świata to temat zdjęć Marka Szyryka – ukazują one niemy spektakl odgrywany przez samą scenografię: resztki nieistniejącej już fabryki, jak rozsypane kości na betonowej pustyni. Ze smutkiem i rezygnacją, nie z lękiem, patrzy Wojciech Zawadzki na pejzaż, gdzie zamiast strumieni wiją się niekończące rury wśród opuszczonych fabrycznych budynków. Słoneczne światło, którego refleksy odbijają zakurzone szybki okien,

wnosi jednak w to odpychające otoczenie promień nadziei.

Ciche i nieruchome kopalniane maszyny, także wózek z ostatnim urobkiem, na fotografiach Sławoja Dubiela czekają w uśpieniu na swoje nowe życie – podobnie jak urwany podwójny tor kolejowy, który wydaje się kierować wprost do nieba. Oznaki nowego, zupełnie innego już życia, które pokątnie toczy się w opuszczonych i zapomnianych miejscach, odnajduje w pozornie nijakich zaułkach Bohumír Prokůpek. Jaroslav Beneš, chwytając swoim obiektywem wdzierające się w pejzaż rozbłyśki oślepiającego światła, przemienia szare i pełne chaosu krajobrazy w niematerialne zjawy. Dalej – na fotografiach Jana Reicha – ciemne sylwety dziwacznych budynków sprawiają wrażenie bajecznych smoków-kolosów, walczących ze sobą w kłębach dymu i pary. Tajemnicze miejsca sfotografowane przez Gabora Kerekesa, z namalowaną na murze szubienicą i śladem po dziecięcym pokoju z otwartymi na ulicę ścianami, przywołują na myśl już nie baśń, ale niepokojący, złowrogi sen o wojnie lub innej katastrofie, która wymiotła mieszkańców miasta.

Ściany budynków u Marka Likszeta to reminiscencja starożytnych budowli – śląskie mury mają tu w sobie prostotę i dostojeństwo egipskich lub sumeryjskich świątyń. Andrzej Jerzy Lech z żalem i nostalgią opisuje los oryginalnej i pełnej uroku śląskiej przemysłowej architektury, coraz głębiej ukrytej w rozrastających się

bujnie drzewach i krzewach. Szaleństwo bluszczu oplatającego wszystko wokół i zakrywającego nagrobne płyty starego cmentarza ukazuje Ewa Andrzejewska, chwytając widoki tego miejsca pod światło – zalane blaskiem, stają się metaforą końca jednego i wizji drugiego życia. Czy z kolei to, co przedstawia Jakub Byrczek – ledwie widoczne na solnym papierze jego archaicznych talbotypii widoki ze składu niepotrzebnych rzeczy – można nazwać „życiem po życiu”? Te odrzucone przedmioty mają szansę znaleźć w komisie swojego nabywcę, który wymyśli dla nich nową rolę...

U Tomáša Rasla zapomniane miejsca nie są już ani brzydkie, ani straszne, ani budzące melancholię. Wydają się intrygujące i nie tyle tajemnicze, ile niemal wesołe – prowadzą same ze sobą jakąś grę, którą zrozumiemy może dopiero w przyszłości. Na tych zdjęciach otwiera się nowa, jasna perspektywa – dokąd jednak prowadzi? Ludzkie przedsięwzięcia, choćby z największym czynione rozmachem, są drobiną w porównaniu z pięknem i siłą natury – zdają się mówić fotografie Jozefa Česli. Czy rzeczywiście najlepsze, co można zrobić w obliczu gwałtownych przemian całego regionu, to zaufać mądrości natury? W tych porażających pięknem polnych pejzażach, z blaskiem wieczornego słońca kładącego się nisko na trawach, jest więcej wiary – czy stoickiego spokoju w obliczu Nieuniknionego?...